Nr 26. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 28 czerwca 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dobre serce.

Wojciech nocował u Tomasza i prosił go, ażeby obudził go o piątej godzinie. Tomasz obudził go jednak już o czwartej.

— Czy straciłeś rozum? — krzyczy Wojciech — przecie dopiero czwarta!

— Chciałem ci tylko powiedzieć, że możesz jeszcze godzinę spać.



Między żebrakami.

Pierwszy żebrak: — O! widzę, że zostałeś obecnie niemową.

Drugi żebrak: — Kiedy udawałem ślepego, stale mi dawano fałszywe pieniądze.



Ładna rodzina.

Mały Franuś zamęcza matkę pytaniami:

— Mamusiu, skąd się wziął Karolek?

— Znalazłam go w kwiatach.

— A skąd się wziął Antoś?

— Bocian go przyniósł.

— A skąd ja się wziąłem?

— Kupiłam cię w sklepie z lalkami.

Malec kiwa głową i powiada:

— Ładna rodzina, niema co, ani jedno dziecko nie urodziło się po ludzku.



Bal.

Tańcowała ryba z rakiem,
A pietruszka z pasternakiem,
Kapusta im przygrywała,
A marchewka zachęcała:
— Idźcie pląsać moi mili
Jakżeście się nauczyli! —
Wre zabawa, rżnie muzyka
Od koszyka do koszyka!!
Tak tańczyła ryba z rakiem,
A pietruszka z pasternakiem;
Tańcowały do wieczora,
Aż nadeszła wkońcu pora,
Gdy kucharka je zabrała,
Na wieczerzę zgotowała.



Straszna recepta.

Pewien oszczędny lekarz miał zwyczaj pisywania recept na różnych drukach, doniesieniach familijnych itp. papierach, których jedna strona pozostaje czystą. Ta oszczędność wypłatała mu przykrego figla. Pewnego dnia przybyła do niego jakaś bardzo słaba staruszka i otrzymała zwykłą receptę. Naraz za drzwiami zemdlała. Otóż na odwrotnej stronie odczytała: „Pogrzeb odbędzie się w środę o godzinie 4 popołudniu".

Nr 26. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 28 czerwca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dzień Morza.

Dzień Morza — dwa słowa nabrzmiałe miłością Bałtyku, dwa słowa znamionujące wielowiekową tęsknotę Polski do własnego okna na świat, są dzisiaj na ustach wszystkich. Dzień Morza — to symbol radości z posiadania morza, to symbol wierności i wytrwania. Moc i hart ducha synów Pomorza, którzy mimo usilnych starań zaborcy nie zrezygnowali z umiłowania Ojczyzny, spowodowały, że Polski Bałtyk wrócił do nas i pozostanie na wieki! To przekonanie jest naszą wiarą niezachwianą, którą symbolizuje właśnie Dzień Morza, urządzany w Polsce w dniu 30 czerwca każdego roku.

Cały kraj, każdy obywatel musi zrozumieć, że morze, to bodajże najważniejszy czynnik naszego niepodległego bytu politycznego, że morze, to niezmiernej doniosłości czynnik naszej ekspansji gospodarczej, że morze, to droga, szeroka, piękna i wygodna, która nas łączy z całym światem.

Historja jest często okrutną, ale jakże dobitną nauczycielką. Uczy też nas ona, że największym błędem Polski porozbiorowej było właśnie zaniedbanie spraw morza. Tego błędu powtórzyć nam nie wolno. Uchronić się jednak od niego możemy wspólnym, zbiorowym wysiłkiem całej społeczności. Jedno wielkie, bijące zgodnym rytmem serce Polski, składać się musi z serc wszystkich bez wyjątku obywateli kraju. Nieumiłowanie morza i obojętność wobec morza, to zbrodnia, która zemścić mogłaby się w sposób bolesny i dotkliwy.

Czynniki miarodajne ze swej strony nie ustają w pracy dla morza. Nietylko każdy rok, ale niemal każdy dzień przynosi nowe wysiłki, nowe inicjatywy, nowe zdobycze w akcji umocnienia polskiej pozycji morskiej. Na każdym też kroku widnieje wysiłek uprzystępnienia morza wszystkim. Propaganda morska nie ustaje w pracy, ale nie może ona napotkać na mur obojętności społecznej. Musi natomiast napotkać życzliwość, chęć zrozumienia i co najważniejsza miłość morza, tego morza, które stanowi nietylko czynnik oparcia politycznego, nietylko czynnik polityki ekonomicznej, lecz stanowi także obraz niezapomnianego piękna dla każdego, kto morze choć raz jeden w życiu widział.

„Każdemu panu i narodowi więcej na morskiem państwie zależy, niźli na ziemskiem. Bo kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydrzeć, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim".

Te słowa, jak słowa pacierza, winni umieć wszyscy, nawet dzieci. Taki krótki a dosadny wyraz tego, czem jest morze dla Pańs wa, dla narodu napisany został jeszcze w XVI wieku. Napisał te mocne słowa arcybiskup gnieźnieński ks. Dymitr Solikowski, powiernik Zygmunta III.

A jednak wieki płynęły... spokojnie, czy burzliwie, a my zawsze obojętnie traktowaliśmy sprawę morza.

Gdy król Władysław IV budował flotę polską, kto go rozumiał? Kogo z nas porywały podróże Jana z Kolna czy Arciszewskiego, czy kto spieszył w ich ślady? „Z wolnych — niewolnikami się staliśmy, z bogatych — ubogimi", gdyśmy stracili morze.

Trzeba błędy swoje poznać, przyznać się do nich i wyciągnąć z tego naukę dla przyszłego postępowania.

Sprawiedliwość dziejowa nie była zbyt hojna, ale kawałek wybrzeża, okienko na morze nam zwróciła. Mamy więc znów Polskie Morze. Mieć je musieliśmy,

Nad brzegiem Bałtyku, na Pomorzu legł twardy polski ród i trwał. Nie zmyły go nawałnice dziejowe, ani pruskie ustawy nie zmogły, ani wiatry go nie przeinaczyły.

Trzymał straż. Trwał wierny Bogu i Narodowi, Ojczyźnie w niewoli był wierny aż do dni, kiedy z grobu wstała.

I oddał zachowane dziedzictwo wskrzeszonej Rzeczypospolitej, a ta rozumie dziś czem było, jest i będzie dla niej Polskie Morze.

Dziś nietylko twardy nadmorski lud, ale wszyscy, trzydzieści dwa miljony ludzi, staje świadomie frontem do morza, bo zna jego wartość.

A zawsze stanie twardym murem w jego obronie.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Rzepecki wpatrzył się w oblicze chorej. Katynka była piękną; gorączkowy rumieniec krasił jej regularne biade lica, oczy niebieskie w dużej oprawie o ciemnych rzęsach, jaśniały jak dwie gwiazdki, a dwa warkocze spływały około śnieżnej szyi, na której po lewej stronie widzieć można było znamię malinowego koloru.

— Kundusiu — zawołał Rzepecki — widzisz, oto istny portret twojej matki. — I nachyliwszy się do chorej, zawołał: — O dziecko moje kochane! jakżeż cię znajduję! — Poczem zwróciwszy się do leśnikowej, zapytał ją w rozpaczliwem uniesieniu: — Kobieto! powiedz, skąd wzięłaś to dziecię? powiedz, gdzie moja żona?

Leśnikowej trzęsły się wargi jak w febrze: Ja... ja... co pan chce... pańska żona... nie wiem gdzie się obraca... jam niewinna — bełkotała bez związku.

Rzepecki ujął ją za barki: Co, nie powiesz? — zawołał gwałtownie.

Wtem na łóżku zajęczała chora z wyrazem okropnej boleści, zrywając się zarazem jakoby do ucieczki przed czemś strasznem wołając: ratujcie mię, ratujcie!

Rzepecki z córką objęli ją rękami, i przemawiając do niej najczulszemi wyrazami, łagodzili jej cierpienia. Katynka zasnęła niedługo.

— Mój poczciwcze — rzekł Rzepecki do policjanta - wynagrodzę cię sowicie, przyprowadź czemprędzej lekarza.

Policjant odszedł, a i leśnikowa ulotniła się z mieszkania podczas zajęcia się Rzepeckiego chorą. Wkrótce potem weszła żywo do pokoju młoda dziewczyna. Była to Milka. Widząc obcych przy łożu swojej panienki, zaprezentowała się jako służąca tego domu, i opowiedziała rzecz całą: jak towarzysząc Katynce w podróży z Józefem, — w Pradze na polecenie leśnikowej została przyaresztowaną i stamtąd pod konwojem aż tu przyprowadzoną. — Nadszedł lekarz, zajął się natychmiast zbadaniem stanu zdrowia chorej. Obudzona ze snu, osłabionym głosem rozpytywała o Józefa, o leśnikową, a nareszcie spojrzawszy na p. Rzepeckiego, zagadnęła z rozrzewnieniem: toś ma być ojciec mój?

Lekarz skinął na rodzinę, aby wyszła do drugiego pokoju, chora bowiem majaczy i potrzebuje spokoju, następnie zadał jej jakieś lekarstwo, śledząc dalszego przebiegu choroby. Chora uspokoiła się i zasnęła powtórnie. Powrócił też policjant z miasta i opowiedział nowinę, że właśnie wskoczyła do stawu stara leśnikowa, — że na brzegu znaleziono jej suknie i że zwłok jeszcze nie wydobyto. Rzepeckiego zainteresowała ta wiadomość o tyle, że przez zgon starej grzesznicy utracił sposobność dowiedzen a się o losie swojej żony. — Zatopiony w myślach, przechadzając się po podwórzu, spostrzegł nadchodzącego Józefa. Przywitawszy swego dawnego porucznika, opowiedział tenże swe przygody od czasu przyaresztowania w Pradze: jak go odtransportowano do Lutomierzyc, gdzie za poświadczeniem geometry wyświetliła się rzecz cała, i że wkońcu puszczony na wolność, pospieszył do Dzieczyna, i jest oto do usług. — Rzepecki opowiedział nawzajem Józefowi szczegóły swoich poszukiwań: mówił, że w starej leśnikowej poznał dawną znajomą, z której samobójstwem poszła do grobu możność odszukania żony. Przed 20 laty — mówił — z polecenia lekarzy przybyłem z żoną do Marjenbadu, gdzie bawiąc kilka miesięcy, otrzymałem od władzy polecenie, w sprawie narodowej udać się do Drezna. Zostawiłem moją żonę z maleńkiem dziecięciem, które mi tam powiła. W stolicy Saksonji zatrzymany dłużej niż się spodziewałem, tęskniąc za żoną, otrzymałem pewnego dnia list naglący, abym powrót mój przyspieszył, z dopiskiem, że lęka się pielęgnującej ją w słabości kobiety, której jakoś źle z oczu patrzy. — Okropne przeczucie zawładnęło mną. Powróciłem do Marjenbadu, lecz nie znalazłem już mojej żony. Byłem pewny, że odjechała do Krakowa do swej rodziny i udałem się w podróż tamże, lecz i tu jej nie było. W rozpaczy srogiej powróciłem do Czech, rozpytywałem — i tyle tylko dowiedziałem się, że żona moja po pogrzebie dziecięcia które powiła, wyjechała z Marjenbadu. Po stracie żony wśród tęsknoty, z córką starszą — znajdującą się u rodziny na wychowaniu, żyłem odtąd w samotności, aż mi szczęśliwa gwiazda sprowadziła ciebie poczciwy Józefie, któryś dał wskazówkę do odnalezienia mego dziecka jakoby na zawsze utraconego. Lecz nadzieja odszukania żony zdaje się być próżną. Czy tylko pieniądze w sumie kilkunastu tysięcy złotych, będące w jej posiadaniu, nie stały się powodem jej zguby?

Józef taksamo rzecz tę pojmował, bo jakżeż inaczej mógł się do domu leśników dostać ów portret porucznika z papierami, jak nie wraz z pieniądzmi; widocznie więc — rzekł Józef — powodem zniknięcia pani porucznikowej musiało być jakieś niewytłumaczone zajście — zbrodnia nawet.

Katynka odzyskała przytomność. Lekarz trafiwszy na skuteczne lekarstwo, wyprowadził ją z niebezpieczeństwa, w kilka dni wróciło jej zdrowie i Katynka poznawszy szczęście swoje, — nie mogła się nacieszyć swoim ojcem i czułą siostrą. Błogosławiła też i Józefowi, swemu wybawicielowi, dla którego także p. Rzepecki poczuwał się do wdzięczności i którego, — mówił — gdybym był monarchą, obdarowałbym po królewsku.

W parę dni zjawił się znowu Józef. Pewien rodzaj radości odbijał się na jego twarzy. Po krótkiej rozmowie oświadczył, że jeździł do Eger, gdzie wybadał, że stara leśnikowa była rodem z tego miasta, że nigdy nie była zamężną i że są poszlaki, iż się nie utopiła wcale, — jeno udając ten wypadek, zbiegła przed odkryciem. — Niech pan porucznik jedzie do kochanej Polski — mówił — ja się zajmę dalszem śledzeniem, i da Bóg, może mi się powiedzie rozwią-

zać zagadkę. Za rok powracam z „abszytem“ do domu i zdam sprawę z moich poszukiwań.

Serdeczne było pożegnanie tych poczciwych ludzi, których odnajdziemy znów przy końcu opowiadania.

Prefektowa z swoją wychowanką powróciła do Makowa. Radość starego prefekta była niemała, gdy oprócz rumianej połowicy ujrzał sporą baryłkę kwarglów, które jejmość nie zapomniała kupić w Ołomuńcu. Szanowny małżonek zasięgnąwszy wiadomości o tem i o owem z podróży żony, opowiedział jej również wydarzenia, jakie miały miejsce w jej nieobecności; jak tego albo owego chłopka trzymano w kozie, jak przyjmował *Kreishauptmana* objeżdżającego swój obwód, nareszcie jak odpędził pisarza kancelaryjnego, który jako Polak poufalił się z chłopami i zakrywał ich nieraz swojemi połami.

— Sprowadziłem sobie pisarza z Opawy, mówił, jest to nasz *Landsman*, zdolny i pracowity, a przytem już nie pierwszych lat kawaler.

Pani prefektowa jako kobieta mająca w kancelarji męża także wiele po powiedzenia, zapragnęła go widzieć; przywołany wszedł do pokoju z najeżoną czupryną, fałdzistą długą twarzą i zyzowatem okiem, z którego wyzierało wiele żółtawego białka. Prefekt zaprezentował go swojej połowicy, przyczem powtórzył mu instrukcję postępowania z polskimi chłopami, których bądź co bądź należy trzymać w rygorze.

— Sehr gut, Euer Gnaden, werde mich darnach richten (bardzo dobrze, łaskawy panie, będę się podług tego stosował), odpowiedział pisarz i odszedł cmoknąwszy panią prefektową w rękę.

Podczas przedstawienia się pisarzyny, wpadła mu w oczy hoża Anusia, która zwinnie wnosiła i układała na komodzie przywiezione porcelany i szkła. Gapił się Niemiec, widząc w tem ustroniu tak zgrabną dziewczynę, i pomyślał sobie zaraz, czy nie wartoby zwrócić ku niej swoje afekta. Myśl ta zaprzątnęła mu głowę za powrotem do kancelarji i ugrzęzła w niej jakby przybita gwoździem. Snuły mu się rozmaite sposoby wyszukiwania powodów bywania u państwa prefektów; rozpoczął też od znoszenia nowinek, to znów dowiadując się usłużnie, czy nie potrzebuje czego jejmość, strzyżąc zawsze swojemi zyzowatemi oczkami za Anusią, która nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, jak sarenka przebiegała pokoje.

Zaskarbiwszy sobie względy do pańskich wygód przyzwyczajonego prefekta, zaczął się pisarz powoli zagospodarowywać: zamieszkując nieopodal położony domek, niebawem zaroiło się jego podwórko kurami, kaczkami i gęsiami; mieszkańcy bowiem wyrozumiawszy jego wolę, znosili mu ten drobiazg, a oprócz tego jeszcze haracz w brzęczącej monecie. Pieniactwo zapanowało w całej Makowszczyźnie: pisarz przyjmywał każde wniesione zażalenie i wyprowadzając procesa, wyciągał z ogłupianych chłopków ostatnie mienie. Miał się też dobrze, zbierał czem raz więcej cwancygierów i z chudeusza urósł na pana. Ubrany w bufiasty surdut zielony z metalowemi guzikami, z kołnierzykiem aż do uszów, i pierścionkami na palcach, dumnie spoglądał na mieszczan, którzy znowu uważając go za przywłokę, nazywali szwabem. Wyelegantowany modnie zaczął nadskakiwać Anusi, ona zaś śmiejąc się z Niemca, przedrzeźniała mu jego powitanie „sień dobry“, i uciekała przed jego adoracją. „Es wird schon werden“ — mówił sobie zwykle i wchodził do kancelarji.

Widząc się w łaskach u prefekta, przy sposobności jednej przedstawił mu zamiar zmiany stanu przez ożenienie się.

— Gdzież zamyślasz pan szukać żony? — zapytał prefekt.

— Spuszczam się na radę pana prefekta dobrodzieja, gdzie mi pan wskaże.

— Rozumiem... masz rację. Mówiłem już o tem z moją żoną. Anusia będzie najstosowniejszą partją.

Niemczykowi zaświeciły się oczka; przyskoczył bliżej i cmoknął pryncypała w rękę.

— Niema nic na przeszkodzie... opowiem zaraz jejmości, ona lubi Anusię jak własną córkę.

Pisarz pocałował prefekta drugi raz w rękę.

Prefektowa zajęta jakąś robótką, nie uważała wejścia męża do pokoju.

— Żono, a gdzie Ania?

— Pobiegła do pani sędziny po wzorki.

— Powiem jej wesołą nowinę.

— Ciekawam?

— Oto nasz pisarz chce się z nią ożenić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polityczna rozmowa na parowcu.



Czechosłowacki prezydent Benesz bawił przed niedawnym czasem w Bukareszcie z wizytą u króla Karola. Zdjęcie przedstawia ich obu podczas rozmowy na parowcu na Dunaju w okolicy Turnu — Severin.

Liczne te konferencje i wyjazdy Benesza wskazują, iż Czechosłowacja nie bardzo czuje się bezpieczna. Zaniepokojenie zwiększa ostatnio przez Niemcy wysuwane żądanie plebiscytu co do oświadczenia się 3 miljonów Niemców, którzy Czechosłowację, w szczególności Morawy, zamieszkują, o czem Czesi nie chcą nawet słyszeć.

O babie co ozora za zębami trzymać nie umiała.

Orał se chłop pod oziminę takie pole, co na niem było dużo kamieni. Uwadził pługiem o kamień, az sie kamień rusył. Chłop patrzy, a tu pod kamieniem kocioł pinięḍzy. Prawie juz było pod wiecór, totyz przykrył kocioł tem kamieniem, doorał do wiecora, jakby nic, bo sie bał, ze go kto wypatrzy. Jego baba straśnie duzo cięgiem gadała, tak, ze gemba nigdy jej sie nie zamykała. Po kolacyje pado niby do swoji, ze pójdzie z wołami na dworskie paświsko na całą noc.

— Ino — pada — nie mów nikomu.

Tak mu baba uwierzyła. On se nabrał worków, wzion woły i posedł w pole po pieniądze. Nabrał we worki, przywiązał na wołach, popasł ich trochę i wrócił do domu po cichu, zeby baba nie słysała. Dopiro pomierzał ćwiercią te pieniądze i schował w stodole pod przycieś. Jak mierzał, jeden dukat złoty wpadł za obrąckę od ćwierci, ale go nie zobacył.

Na drugi dzień baba na cosik ćwierci potrzebowała tak zobacyła tego dukata za obrącką. Tak bierze zaraz tego dukata i leci do chłopa i pada:

— Coś ty dukaty ćwiercią mierzył?

Chłop se myśli tak: prędzy cy póżni babie powiedzieć musi — tak powiedział jej.

— Ale, — pada — nie gadaj nikomu; pole jest panowe to i pieniądze nam odbierom. Jak nie powis, to ci kupie co kces, ale nie gadaj.

Tak mu baba obiecała, ale on ta nie głupi był babie uwierzyć. Tak pojechał z nią do miasta, pokupił jej różności, a potem pada do niej:

— Pódźwa do karcmy.

Tak pośli do karcmy, kazał dać gorzałki i kiełbasy, ale tam było kilku chłopa, tak im mówi, zeby jego baba nie słysała:

— Postawie wam dwie kwarty gorzałki, pijcie prędko i wynoście się z karcmy.

Oni tak zrobili, a baba się pyta, co im tak pilno.

— A bo, pado, pośli dziedzica gonić, ze pokrad świnie.

Tak się baba zcudowała, ze — pada — dziedzic świnie kradnie. Przyjechali do domu, tak chłop wziął zająca, wsadził babie do skrzyni, a kupił w mieście karasiów i poprzywiązywał na śliwach w ogrodzie. Potem posedł na dach, złapał gołębia, zarznął go kozikiem, zeby krew kominem kapała i posedł do izby, a tu baba gada mu:

— Wis, cerwony dysc padał!

— Nie dziwota, bo chmury przysły od Cerwonego morza. — Potem pado: — Schowaj te pioniondze do skrzynki.

Baba idzie do skrzynki, otwira, a tu zając hip! Tak sie baba jesce gorzej zcudowała.

Chłop jej pada:

— Kiedy króle mogą sie mieć pod piecem, to cego zając nie ma się mieć w skrzyni.

Baba juz tak głową kręci, co ozora w gębie utrzymać nie moze, ale nic.

A on pada:

— Wis co?... tak mnie pali we wnątrzu od tej gorzałki co my ją pili w mieście! Idź do sadu i przynieś mi pore śliwek.

Tak ona posła, ale juz więcej nie przysła, bo jak zobacyła karasie na śliwach, to sie o mało nie przewróciła, potem skocyła na wieś i jak zacena wszyćko opowiadać i o tych pieniądzach i o tym zającu i dyscu cerwonym i o tych karasiach, tylko o dziedzicu nie gadała. Latała tak bez całą noc, az na drugi dzień do połednia; dopiro jak jej gemba spuchła przysła do domu.

Dowiedział sie dziedzic we wsi, ze chłop znalazł pieniądze, tak posłał po niego lokaja, coby przysedł zaraz do niego do dwora.

Rad nie rad posedł chłop do dwora. Jak przysedł, tak dziedzic na niego zaraz:

— Cyj gront — pada — mój cy twój?

— A jušci, z przeproseniem wielemoznego dziedzica, niby najprzodzi boski, a potem pański.

— Kiej gront jest mój, — pada — to pieniądze, któreś znalazł — pada — moje!



— Jakie? z przeproseniem wielemoznego dziedzica.

— No te, coś znalazł.

— Ja z przeproseniem wielemoznego dziedzica zadnych pienięḍzy nie znalazł.

— Nie łzyj — pada — chłopie, bo twoja baba bez całą noc po wsi latała i wszyćkim opowiadała, ześ pieniądze wielgie znalazł.

— Niech wielemozny dziedzic nie słucha, co ona plecie, bo ona jest głupia; nie dobrze ma w łebie z przeproseniem wielemoznego dziedzica.

Tak dziedzic kazał lokajowi, zeby przyprowadził tę babę. Lokaj zaraz tę babę przyprowadził.

Dziedzic pada: — No gadaj, co i jak i kiedy było, jak twój chłop te pieniądze znalazł.

Baba pada: — Prose łaski wielemoznego dziedzica, to było wtedy akurat, jak ten cerwony dysc padał.

— Jaki dysc? — pyta dziedzic.

— Ano cerwony dysc, z przeproseniem niby wielemoznego dziedzica.

Tak dziedzic se myśli: coś ta baba cheba głupio, ale pyta się znowu:

— No, co było, jak było, gadaj!

— Prosę łaski wielemoznego dziedzica, to było akurat, jak sie u nas we skrzynce zające miały i jak sie karasie na śliwach pluskały.

Tak dziedzic se myśli: widać, ze ta baba ma całkiem łek przekręcony, ale ze był chłop wesoły, tak go to bawiło, ze babsko takie baje osmolone plecie, tak pada:

— Gadaj wszyćko, bo cie każę zerznąć batem.

Tak baba pada: Doprosom sie łaski wielemoznego dziedzica, ale dalej juz tego nie mogę powiedzieć.

— Cego? Godaj zaraz!

— O ty świni wielemozny dziedzic przecie wiedzą!

— Jušci wiem — pada (bo mu parę dni temu kormon maciorę ukradli)

— Ha no, kiej tak, to juz powiem. To było z przeproseniem wielemoznego dziedzica tego samego dnia, jak niby wielemozny dziedzic świnie ukradł i chłopy was gonili.

Tego juz było za duzo dziedzicowi i kazał lokajom babę dobrze obić, coby głupstwa takiego więcej na niego nie gadała i pada do tego chłopa:

— No — pada — mas babę, co ma karasie na śliwach a kiełbie we łbie. A dołóz jej ta w domu jesce lepjej!

I tak te piniądze chłop se uratował.

TOBIE ODDAJĘ KLUCZE KRÓLESTWA...

O brzasku dnia dwie ciemne postacie posuwały się drogą Alpijską ku równinom Kampanji. Jedną z nich był Nazarjusz, drugą Piotr Apostoł, który opuszczał Rzym i męczonych w nim współwyznawców.

Niebo na wschodzie przybierało już lekki odcień zielony, który zwolna coraz wyraźniej ramował się u dołu barwą szafranu. Drzewa o srebrnych liściach, biały marmur willi i łuki wodociągów, biegnące przez równinę ku miastu wychylały się z cienia. Rozjaśniała się stopniowo zieloność nieba, nasycając się złotem. Zaczem wschód zaczął różowieć i rozświecił góry, które ukazywały się cudne, liljowe, jakby z samych tylko blasków złożone. Świt odbijał się w drżących na liściach drzew kropelkach rosy, mgła rzedła, odkrywając coraz szerszy widok na równinę, na leżące na niej domy i kępy drzew między któremi bielały kolumny świątyń.



Droga była pusta. Wieśniacy, którzy zwozili jarzyny do miasta, nie zdążyli jeszcze widocznie pozaprzęgać do wózków. Od płyt kamiennych, któremi aż do gór wyłożony był gościniec, szedł cichy odgłos drewnianych postołów, jakie podróżni mieli na nogach.

Potem słońce wychyliło się przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy apostoła. Oto wydało mu się, iż złocisty krąg zamiast wznosić się wyżej i wyżej na niebie zsunął się ze wzgórz i toczy się po drodze. Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?

— Nie widzę nic — odpowiedział Nazarjusz.

Lecz Piotr po chwili ozwał się, przysłoniwszy oczy dłonią:

— Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.

Do uszu ich nie doleciał jednak najmniejszy odgłos kroków. Naogół było cicho zupełnie. Nazarjusz widział tylko, że w dali drżą drzewa, jakby je ktoś potrząsał a blask rozlewa się coraz silniej po równinie.

— Rabbi, co ci jest? — zawołał z niepokojem.

— A z rąk Piotra kostur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły nieruchomie przed siebie, usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt.

Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętemi przed się ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Chryste! Chryste!

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Długo trwało milczenie, poczem w ciszy ozwały się, przerywane łkaniem, słowa starca:

Quo vadis, Domine?

I nie słyszał odpowiedzi Nazarjusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który brzmiał:

— Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry.

Apostoł leżał na ziemi, z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa. Nazarjuszowi wydało się już, że omdlał lub umarł, ale on powstał wreszcie, drżącemi rękoma podniósł kij pielgrzymi i nic nie mówiąc, zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta.

Nazarjusz zaś, widząc to, powtórzył, jak echo: *Quo vadis, Domine?* (Dokąd idziesz, Panie?)

— Do Rzymu — odrzekł cicho apostoł.

I wrócił.

Paweł, Jan, Linus i wszyscy wierni przyjęli go ze zdumieniem i trwogą tem większą, że właśnie o brzasku, zaraz po jego wyjściu pretorjanie szukali apostoła. Lecz on na wszystkie pytania, co spowodowało jego powrót do Rzymu, odpowiadał im tylko z radością i pokojem:

— Panam widział.

I tegoż jeszcze wieczora udał się na cmentarz Ostrojański, aby nauczać i chrzcić tych, którzy chcieli się skąpać w wodzie życia.

I odtąd przychodził tam codziennie, a za nim ciągnęły codzień coraz liczniejsze tłumy. Zdawało się, że z każdej łzy męczeńskiej rodzą się nowi wyznawcy i że każdy jęk na arenie odbija się echem w tysiącznych piersiach. Cezar pławał się we krwi — Rzym, cały pogański, szalał. Ale ci, którym dość było zbrodni i szału, ci, których deptano, ci, których życie było życiem niedoli i ucisku, wszyscy pognębieni, wszyscy smutni, wszyscy nieszczęśliwi, — przychodzili słuchać dziwnej powieści o Bogu, który z miłości dla ludzi dał się ukrzyżować i odkupić ich winy.

Odnajdując zaś Boga, którego mogli kochać, odnajdywali to, czego nie mógł dać dotychczas nikomu świat ówczesny — szczęście z miłością.

A Piotr zrozumiał, że ni cezar, ni wszystkie jego legje, nie zmogą prawdy żywej, że nie zaleją jej ni łzy ni krew, i że teraz dopiero zaczyna się jej zwycięstwo. Zrozumiał również, dlaczego Pan zawrócił go z drogi: oto to miasto pychy, zbrodni, rozpusty i potęgi poczynało być Jego miastem i podwójną stolicą, z której płynął na świat rząd ciał i dusz.



MACIEK BZDURA GADA:

Człek się teraz musi zarzyc gadać o babach, bo przecie przy takiej gorącości wielgaśnej komuby sie chciało o tem babskiem stworzeniu co rzeknąć. — I kuzdy chłop, cy zeniasty, cy kawalir woli se iść do sadu i pod śliwą albo grusą legnąć se galantnie i wybałusyć brzusysko do góry, coby i ono razem z wańciochem odpocnienia jakiego uzyło, niz pozirać na babę i gadać o babie. — Bo przecie wiadoma to rzec, ze wszyćko na świecie co zyje stworzenie, potrzebuje odpocnienia i jak moze tego odpocnienia uzywa, a jeno babskie ozory tego odpocnienia nie nie robią, ale mielą baby niemi bez całuśki dzień nicem młynarz co zytko miele na chlebuś.

I tak to Pan Bóg za grzych Jewy wpuścił na ziemię różne gady, coby spracowanemu i zafrasowanemu człekowi ciągiem dogryzały, tak najgorsiejsego gada wpuścił Pan Bóg do babskiej gęby, a ten gad, co się zwie jęzor, porzomnemu człekowi jeno cały dzień dogryza, bo ciągiem nim miele na większiejsą strapacyją dla chłopa.

Ale, jak to juz przodzi rzekłem, co do babów skróć tej gorącości, człek nima nijakiego drygu i gadać o nich nie mam nijakiej ciągoty, to i gadać nie będę.

A zeby te baby wiedziały, ze tak jest a nie inacej, to juz ani słówecka o babach z mojego wańciocha nie wypuscę.

Kiejsik przysedł se do nasy wsi jakisik bolsewik i zwołał róźnych gospodarzy do karcmy, coby ujźreli jak to casem ludziska dadzą się ocyganić, co dokumentnie nie wiedzą później jakim to cudem sie stało.

Posedem se i ja do karcmy, zeby co ujźryć, bo przecie na wszyćko człekby pozirał co pokazują, jeno nie baby, co mnie juz obmierzły i na nie ani pozirać nie chcę, ale ze to tez niby w karcmie to człek se moze co i do wańciocha wlać i brzusysko rozradować.

Jak juz ten bolsewik zacął róźne śtucki pokazować ze swoim kwardym kapciuchem, co do niego różności wkładał, a zawdy nic nie było, bo kasik sie podziwało, tak pada do niego Furgac, co tez na te dziwadła przysedł pozirać, ze on tyz potrafi śtucki, co im zasie bolsewik nie poradzi. I tak zacęli się oba przezbywać o jedną śtuckę, az między nimi stanął zakład.

Furgac gada bolsewikowi, co do tego kapciucha kwardego włozy śtyrdzieści jajecek i wszyćkie zmieści, a ze bolsewik tego nie potrafi. Zacął bolsewik mierzyć okiem i pada coby Furgac kładł jajecka do kapciucha.

Kładzie se Furgac jedno jajecko po drugiem, jaz włozył do kapciucha dwaścia osiem, a dwanaście mu chybiło. Tak mu pada bolsewik:

— Widzis, jakiś śtukmistz, — i chce brać piniądze, a wterazy Furgac krzyknął, coby piniędzy nie brał, bo jesce nie wygrał i grzmotnął pięścią we wszyćkie jaja w kapciuchu i wkłada se reśtę jajecek do kapciucha, co mu się juz teraz dokumentnie zmieściły.

— Teraz jest śtyrdzieści jajecek w kapciuchu jeno potłucone — pada bolsewik.

A na to pada Furgac, co nie stało jakie jaja mają być w kapciuchu całe cy rozbite, jeno, ze się ma ich zmieścić śtyrdzieści.

I przegrał bolsewik sprawę i musiał jesce zapłacić za śtyrdzieści jajecek i wyprać se kapciuch, co był całuśki jajami omaćkany.

Okrutecne ukontentowanie mnie tez zebrało bez te potłucone jaja w tym kapciuchu, a jesce więcej ze ja se zaś grzmotnąłem galantnej gorzałecki skróć tego Furgacowego wygrania, chociaz grosicka w kieseni nie miałem.

A tez ukontentowanie człek miał, co bez ten cas miał spokój od bab, co o nim nie gadały i do złych rzecy go nie kusiły.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Pomeranja VI.

Pisząc jeszcze dzisiaj o Nowej Pomeranji, chcemy dodać jeszcze garść szczegółów o mieszkańcach tych wysp, świadczących o strasznej ich dzikości.



Mieszkania dzikich pobudowane na olbrzymich drzewach,

Jeden z przybyłych do Nowej Pomeranji misjonarzy znalazł pewnego razu skrwawione członki jakiejś nieszczęśliwej ofiary, zamordowanej podczas napaści na sąsiednią wioskę. Napróżno jednak starał się przeszkodzić pożarciu tych szczątków przez krajowców, ci bowiem zawlekli je w góry i przy odgłosie przeraźliwych śpiewów wyprawili z nich sobie ucztę.

Gdy zaś zdarzyło się, że wódz jednej wioski zamordował wodza z sąsiedniej wioski, rozgniewani krajowcy zakradli się i porwali jego synowca, następnie go zamordowali i pożarli.

Misjonarz ów opowiada dalej, że znalazł się u jednego szczepu i przebywał tam dłuższy czas dowiedział się, że między tym szczepem niema ani jednego krajowca, któryby nie jadł ludzkiego mięsa i że pożeranie ludzi pomiędzy tubylczą ludnością od niepamiętnych czasów jest rozpowszechnione. Znachodzą się nawet krajowcy, którzy przez kilka miesięcy nawet w roku żywili się niemal wyłącznie ludzkiem mięsem. Rzeczywiście, dziś jeszcze w głębi kraju kanibalistyczne uczty są na porządku dziennym. Łatwo więc sobie można wyobrazić, ile nieszczęsnych ofiar ginie wówczas, gdy pomiędzy dwiema nieprzyjacielskiemi wioskami przyjdzie do zaciętej wojny.

O dziesięć godzin drogi od stacji misyjnej, którą ów misjonarz założył, mieszka dziksze od innych plemię, którego główne pożywienie stanowi mięso ludzkie i które dla zdobycia tego artykułu żywności urządza stale prawdziwe obławy na swoich sąsiadów.

Podług opowiadania krajowców, którzy z tym plemieniem utrzymywali stosunki, wieś tego plemienia wznosi się jak gniazdo orle na olbrzymiej i stromej skale, na którą piąć się trzeba po wyzębionych stokach, sterczących nad rzeką. Mieszkańcy tego rozbójniczego gniazda urządzają od czasu do czasu niegodziwe swe polowania, trwające niekiedy kilka tygodni. Ponieważ najbliższe okolice zupełnie już przez tych potworów wyludnione zostały, posuwają się więc coraz dalej, obiegając pojedyncze osady, stawiają czaty na drogach i ścieżkach, prześlizgują się do mieszkań i starają się uniemożliwić ucieczkę nieszczęsnym swym ofiarom. Potem na dany znak wpadają wszyscy do wioski, zabijają dorosłych maczugami i chwytają żywcem nieszczęśliwe dzieci, nie mogące ani bronić się ani uciekać. — W pierwszej chwili biedne ofiary zostają ukryte w leśnej gęstwinie, potem w przeciągu dni kilku odbywają się prawdziwie szatańskie uczty i igrzyska, a wreszcie wojownicy na dalsze podążają łowy. Ilość dzieci uprowadzonych w niewolę pozwala wnioskować o ilości zamordowanych ofiar.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy mieszkania słabszego szczepu dla bezpieczeństwa pobudowane na drzewach i napaść innego szczepu. Na drugim zaś widzimy członka ekspedycji handlowej, który wraz z omdlałym towarzyszem uniknął porwania przez ludożerców i doczekał się ukazania okrętu.

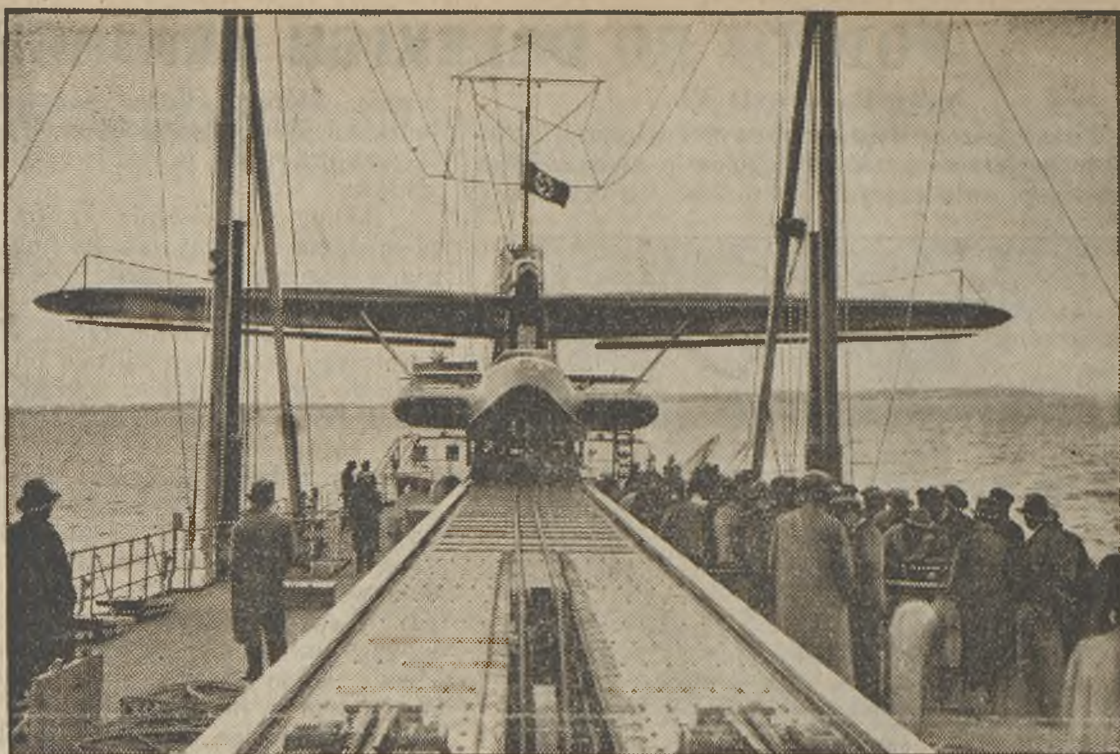


Uratowany od ludożerców, z radością powitał okręt.

Nowy lotniskowiec niemiecki.

W Kilonji spuszczono na wodę trzeci niemiecki lotniskowiec, to jest okręt posiadający płaszczyznę, z której mogą wzlatywać samoloty, lub też na pełnem morzu mogą na niej lądować.

Pod względem technicznym okręt ten przewyższa poprzednio puszczone dwa inne okręty. Na zdjęciu obok zamieszczonem widzimy wyrzutnię dla samolotów na tym nowozbudowanym okręcie.



WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy

Po tem szczególnem wygięciu czy rusztowaniu ciągnęła się ścieżka, po której można było pojedyńczo przejść wygodnie ponad przepaścią i dotrzeć do gęstych borów, co ciągnęły się już jednym nieprzerwanym szlakiem na milę przeszło poza węgierską granicę.

Trzy na ten niebezpieczny przesmyk prowadziły ścieżki, lecz jeden tylko pozostawał wychód. Na Czartowską debrę można było zajść z dołu od Wilczej szczęki, albo z boku stromą ścieżką od przepaści, lub nieco dalej można było spuścić się ostrożnie z samego szczytu.

Wszakże znalazłszy się raz na szczycie Czartowskiej debry, potrzeba było iść aż do spadzistego parowu, który przerzynał drogę od boru, a chcieć spiąć się do góry na sam szczyt lub spuścić się na dół ku strumykowi znaczyło to samo, co na nieochybną rzucać się śmierć.

Strumyk mknął o kilkadziesiąt sążni w dole, a jak istny wąż srebrzysty wił się między mnóstwo oderwanych brył, jedne omijając starannie, drugie podrywając spodem, trzecie opasując z obu stron pluszczącemi falkami.

W dawnych czasach, kiedy istniała jeszcze granica celna od Węgier, odgrywała Czartowska debra niepospolitą rolę w wyprawach bakuniarzy. Jej manowcem prowadziła najkrótsza droga przez granicę, bo byle ją przemytnik przebył szczęśliwie i przedarł się przez parów — a zgubił się zaraz w gęstym borze, w którym najlepszą mógł zmylić pogoń.

W innych przesmykach musiał bakuniarz co chwila obawiać się zasadzki, z za każdej góry, z każdego wąwozu mogli wypaść czatujący rewizorzy. Czartowską zaś debrę można było odrazu przejrzeć okiem, a jeżeli tylko na wstępie i u wychodu nie groziła zasadzka, można było czuć się bezpiecznym jak na murowanym gościńcu.

Z tem wszystkiem tylko w nadzwyczajnie ważnych wypadkach służyła Czartowska debra za przesmyk bakuniarzom lub zasadzkę rewizorom. Obie strony czuły równy jakiś wstręt do tej drogi.

Bakuniarzy straszyło, że nie mogli iść kupami, ale gąsiorem musieli wlec się jeden za drugim w ciągłem niebezpieczeństwie, tak, że jeden rewizor stojąc u wyjścia, mógł na tej napowietrznej niejako ścieżce zatrzymać całą bandę.

U rewizorów te same przemawiały względy, a nadto musiało ich niepokoić, że można było snadnie wpaść między dwie bandy. Co jednak najwięcej straszyło i jednych i drugich, to to, że wszelkie spotkanie się na Czartowskiej debrze najokropniejszemi groziło następstwami. Przeciwnicy nie potrzebowali używać żadnej broni, niechby tylko czołami uderzyli o siebie wzajem, a mogli razem runąć w przepaść bez ratunku.

Kilka takich przypadków przechowywało się w pamięci bezkidzkiego ludu.

Raz w ciemnej nocy pięciu bakuniarzy zetknęło się w samym środku debry z trzema rewizorami, a nazajutrz rano ośmiu trupów znaleziono na dnie strumyka wszystkie z roztrzaskanemi o bryły skał głowami.

Innym razem bakuniarze uciekali przed goniącymi rewizorami przez Czartowską debrę, a w pospiechu ucieczki i pogoni dwom bakuniarzom i jednemu rewizorowi powinęła się noga, i wszyscy trzej spadli trupami na dół.

Dwa czy trzy razy spotkali się rewizorzy na Czartowskiej debrze z bakuniarzami i obie strony czując wzajemne niebezpieczeństwo, zawierały rozejmy i krok za krokiem cofały się wstecz bez wszelkich wzajemnych nagabywań.

Najpamiętniejszą jednak stała się Czartowska debra przez śmierć Maksyma Borby, najsłynniejszego na całym Beskidzie bakuniarza.

W tem miejscu przed dwudziestu laty wpadł

Maksym przez niecną zdradę w zasadzkę rewizorów. Łysy Pańko miał trzymać straż u parowu za Czartowską debrą, lecz sam sprowadził zasadzkę.

Maksym Borba ujrzał się nagle z liczną bandą odcięty z zaplecza, a zagrożony strzałami od strony parowu. Banda jego choć z kilkunastu złożona ludzi, nie mogła w swym gąsiorowym szyku stawić silnego oporu, lecz Maksym rzucił się jak lew naprzód i próbował przebić się przez kupę strażników.

Rewizorzy znając zapalczywość i zuchwałą odwagę bakuniarza, dali ognia, a Maksym Borba ugodzony kilku jak się zdawało kulami, potoczył się w przepaść Czartowskiej debry, która od Topielcowego źródła do parowu nie wiedzieć dlaczego zwała się także Sołtysim wąwozem.

W pospiechu opisu o mało jednak nie pominęliśmy największej osobliwości Czartowskiej debry — tak zwanego Topielcowego źródła.

Ten mały strumyk, co mknie na dnie przepaści, tylko w czasie nagłej ulewy wzbierał do znacznej głębokości, zwyczajnie zaś ledwie mógł przykryć dno swego koryta. W czasie pogody wydawał się jak istna wstęga przejrzysta, przez której delikatną tkaninę można było rozróżnić każde ziarnko piasku u spodu.

W jednem tylko miejscu, już nieco bliżej parowu, gdzie właśnie najstraszniejsza z góry wydawała się przepaść, robił pod tym względem wyjątek.

Nie wiedzieć jakim sposobem, czy przez gwałtowny wir w czasie wezbrania strumyka, czy z nacisku silnego źródła z głębi, utworzyła się tu nagła wyrwa czyli jama na sążeń przeszło długa, a na pół szeroka, o której głębokości bajeczne między ludem obiegały wieści.

Drobny strumyk utonął niejako w tej jamie, i dopiero napełniwszy ją do wierzchu, mógł wymknąć się do dalszego biegu. Oczywiście, że przez to musiał utworzyć rodzaj wiru, który wiecznie pienił się i szumiał głośno.

Dla zabobonnego ludu, który wszystkie niezwyczajniejsze zjawiska natury z swemi przesądnemi wiąże wyobrażeniami, miała i ta wyrwa swą właściwą nazwę i swe właściwe znaczenie.

Było to jak mówiono siedlisko strasznego topielca, to jest złego ducha, który powstał z człowieka, co w nurtach wody szukał samobójczej śmierci. Topielec taki czuje największą rozkosz utopić jakiego żyjącego człowieka, ponieważ jednak władza jego rozciąga się tylko w pewnym ściśle ograniczonym obszarze, więc różnemi sposobami sili się przywabić do siebie człowieka. Wnet jęczy i kwili jak dziecię podrzucone, wnet charcze i stęka jakby jakiś zaskoczony chorobą przechodzień, wnet śmieje się tak powabnie i nęcąco, że każdemu wydaje się jak śmiech swawolnej dziewczyny.

Ale biada kto usłucha zwodniczego głosu! przepadł na wieki, gdy się tylko zbliży do topielcowej kryjówki!

Znają się już poczciwi górale na tych wszystkich wabikach topielca, i nie łatwo da który złowić się w jego objęcia. Najgorzej jednak, gdy topielec połączy się z obłędem, innym osławionym duchem, którego największą rozrywką omamiać zmysły podróżnych i sprowadzać ich na błędne drogi.

Od tego topielczego źródła czy gniazda aż po parów przybierała przepaść Czartowskiej debry nazwę Sołtysiego wąwozu.

Do Sołtysiego wąwozu runął jak wiemy z pierwszych rozdziałów trup Maksyma Borby. Przystęp do wąwozu był niezmiernie trudny nawet do tego poprzecznego parowu, toż dopiero ze świtem nazajutrz mogli rewizorzy spuścić się w dół i szukać ciała.

Nie znaleźli go jednak nigdzie; prócz wielkiej kałuży krwi na jednem miejscu, nie pozostał żaden inny ślad po Maksymie.

Różne stąd urosły domniemania. Zdawało się wszystkim istnem niepodobieństwem, aby Maksym przeszyty kulami i powalony w taką przepaść okrutną mógł ocaleć jakim sposobem, chodziło tylko o to, gdzie się podział trup.

Jedni twierdzili, że tej samej nocy jeszcze musiały do parowu zlecieć się wilki i rozwlekły ciało i kości nieszczęśliwego na wszystkie strony, inni składali zniknięcie trupa na karb piekielnego mieszkańca Wilczej szczęki, inni wreszcie przebąkiwali o topielcu.

Lecz koniec końców trup się nie znalazł nigdzie, a i sławny bakuniarz Maksym Borba nie pojawił się nigdy więcej.

Lecz nie sam tylko on jeden zniknął owej nocy. Wraz z nim zniknął jeszcze ktoś inny, o którym dotąd może nawet z ujmą artystycznej strony powieści wszelkiej wystrzegaliśmy się wzmianki, aby przedwcześn e nie osłabić interesu do opowiadania.

Zbliżamy się jednak szybko do rozstrzygającej chwili i ta ukrywana dotąd troskliwie tajemnica rozsłoni się niebawem przed naszemi oczyma.

Od strasznego zgonu Maksyma Borby większy jeszcze przestrach wiał od Czartowskiej debry i miejsce to jeszcze rzadziej niż pierwej ściągało ku sobie wędrowców.

XVII.

Salto mortale.

W tej chwili szybkim krokiem zbliżali się ku Czartowskiej debrze nasi dwaj nocni podróżni, Czarny Matwij i Lajos.

Chmury na niebie rozwiały się do reszty. Księżyc jasno oświecał dziką okolicę, oba olbrzymie szczyty Czartowskiej debry jeżyły się już wyraźnie przed oczyma.

Obaj wędrowcy mają przebyć jeszcze szeroką kępę zarosłą jałowcem, nim dotrą do ścieżki, co do znanego nam prowadzi przejścia nad przepaścią i Sołtysim wąwozem.

Czarny Matwij szedł milczący w ponurem zamyśleniu, a i Lajos nie miał już znać ochoty do dalszych zwierzeń, bo z zwieszoną na piersi głową postępował oniemiały za swym przewodnikiem.

Uszli dobrą staję, gdy wtem Matwij przystanął i pilnie nadstawił uszy.

Lajos podniósł głowę zaniepokojony.

— Cóż-to? — zapytał.

Czarny Matwij skinął nań ręką, jakby się dalszej obawiał przerwy i dobrą jeszcze chwilę słuchał nieruchomie.

— Zdawało mi się, — przemówił, wyciągając rękę ku lewej stronie, — że jakieś głosy zalatują od wądołu.

Lajos nadstawił także uszu, ale nie słyszał nic zgoła.

— Przywiduje wam się, — mruknął.

Matwij uśmiechnął się,

— Mam ja inne uszy paniczu, mruknął.

I postąpiwszy krok, znowu przystanął i znowu dobrą chwilę w dawnej wytrwał postawie.

— Mniejsza o to, — ozwał się nagle, — choćby i w samej rzeczy był kto w wądole, to będzie za nami. Nie mamy się czego obawiać na Czartowskiej debrze.

Lajos nic nie odpowiedział — on pierwszą i drugą razą pilnie nadstawił uszu, a żadnego nie posłyszał głosu.

Czarny Matwij przyspieszył kroku i szybko przerzynał się między jałowcowe zarośla, torując niejako drogę towarzyszowi.

Naraz stanęli u brzegu strumyka, który z wesołym pluskiem wymykał się rączo z Czartowskiej debry, i omijając jałowcową kępę, płynął rączo w niezliczonych zakrętach ku Wilczej szczęce.

— Otóż i Czartowska debra, — bąknął ponury przewodnik Lajosa, a w głosie jego przebijało się jakby lekkie drżenie.

Lajos wytężył oczy i dziwna rzecz, widok tych dwóch gór bliźniaczych, przerzniętych przepaścią, prądem strumyka, osobliwsze jakieś sprawiał na nim wrażenie.

Zarzymał nagle krok i chwytając za ramię Matwija, zapytał z zadziwiającym pospiechem:

— Jakto? to jest Czartowska debra?

Czarny Matwij spojrzał na młodzieńca zdumionemi oczyma.

— A to, — mruknął.

— I tędy dawniej przeprawiali się bakuniarze? — pytał Lajos natarczywie dalej.

— A tędy, — odparł Matwij i twarz jego przybrała ten ponury, odstraszający wyraz, jaki wybijał się na niej już po kilkakroć tego wieczora.

— Dlaczegoż jednak tak chciwie się o to dopytujecie? — zapytał po chwili młodzieńca, widząc, że z gorączkowem zajęciem rozpatruje się dokoła.

Lajos nic nie odpowiedział na razie, tarł tylko czoło i błądził oczyma, jakby jakieś dziwne zbierał wrażenia.

— Czyście słyszeli co o Czartowskiej debrze albo Sołtysim wąwozie? — przemówił znowu Matwij, którego dziwne zajęcie młodzieńca zdawało się czegoś intrygować niepospolicie.

— Sołtysi wąwóz? — wykrzyknął żywo Lajos, — w nim zginął Maksym Borba!

Matwij odskoczył o krok i wpatrzył się w towarzysza, jakby go chciał przeszyć na wskróś swemi płomieniejącemi oczyma i zawołał nawet nieco zmienionym głosem:

— A skądże wy wiecie o tem?

Lajos nie przestawał śledzić oczyma całej okolicy, oświetlonej blademi promieniami księżyca.

— Opowiadał mi o tem Jańcza, cygan, — odezwał się po chwili, i nie ruszając się z miejsca, wpadł w jakieś głębokie zamyślenie.

Czarny Matwij patrzył nań chwilę z badawczą uwagą, potem głową kiwnął z jakiemś sobie tylko wiadomem znaczeniem i ruszył naprzód.

— Pójdźcie, pójdźcie paniczu, — rzekł, — do ścieżki jeszcze kawał za strumykiem, a i po niej dobrze przyjdzie drapać się do góry.

Lajos ocknął zię z zadumy, mruknął coś niezrozumiale przez zęby i postąpił za przewodnikiem, który zwolna spuszczał się z brzegu strumyka.

Po drugiej stronie strumyka powstrzymał się znowu i obracając się ku Lajosowi, wyciągnął rękę ku wądołowi.

— A teraz słyszycie? — zawołał.

W samej rzeczy w tej chwili zaleciał z boku jakby jakiś głos przytłumiony.

— Może jakie zwierzę, — przebąknął Lajos.

Czarny Matwij wstrząsł głową.

— O, nie, nie, dałbym gardło, że to rewizory w zasadzce! — ozwał się żywo, — respicjent nie nadarmo zjechał do dworu.

— A więc wróćmy! — wykrzyknął Lajos za pierwszym impulsem.

— O nie, oni nam tu nic nie zrobią, — mruknął przewodnik Lajosa, — lecz co oni robią w tym wądole?

Zadumał się i w milczeniu pokiwał głową.

— Wargaty Jurko ma dziś z swoją bandą wracać z Węgier, — mruczał więcej sam do siebie, — lecz pocóż oni zasadzili się w wądole... tamtędy żaden nie prowadzi manowiec.

— A może oni obsadzili i Czartowską debrę, — ozwał się Lajos.

Matwij, wstrząsł głową.

— Od śmierci Maksyma Borby, — mruknął, — żaden jeszcze bakuniarz i żaden rewizor nie stanął nogą po tym manowcu... (Ciąg dalszy nastąpi).

Przed 20 laty.

Minęło 20 lat od czasu gdy na froncie niemiecko - francuskim nad Sommą toczyła się zażarta walka. Bitwa ta uważana jest za najkrwawszą i największą w czasie wojny światowej. — Zwycięstwo na tym odcinku odniosły wojska aljantów.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia nam jedną z miejscowości nad Sommą. zniszczoną zupełnie armatnimi pociskami i zrównaną z ziemią.

Podobnie zniszczonych miejscowości na całym froncie niemiecko-francuskim było tysiące.



Tajny skład uniformów policyjnych.



Zaciekłość partyjna w Hiszpanji posuwa się do najrozmaitszych zbrodni i oszustw. Oto w Madrycie wykryto tajny skład uniformów policyjnych. Znaleziono tam 100 kompletnych garniturów policji, tak zwanej Guardia Civil. Mundury te przywdziewali często rewolucjon ści, by wprowadzić w błąd władze i ludność.

Takiemi to i tym podobnemi oszukańczemi sposobami lewica hiszpańska z komunistami na czele doszła do władzy i zawładnęła całym krajem.



Poradnik gospodarczy.

Kiedy i jak sprzątać siano.

Czas sianokosów nastaje już, nie od rzeczy więc pewno będzie powiedzieć coś o tej czynności. A jest co powiedzieć, choć to niby taka sprawa, że, zdawałoby się, nie ma o niej co mówić; skosić, zgrabić, zwieźć siano i cóż po za tem? Jednakże nie. Najbłahszą na pozór czynność człowieka, nieświadomy rzeczy może źle zrobić, gdy kto inny większą z tego, niż ów nieświadomy, wyciągnie dla siebie korzyść. Tak samo się ma i z sianokosem, przy której to czynności wielu gospodarzy wiele strzela bąków. Na wybór naprzykład pory do sprzątania siana niewiele kto zwraca uwagi, kiedy właśnie od wyboru tego zależy wartość pożywna siana. Kto zanadto wcześnie kosi łąki, ten traci na ilości siana, kto zaś nazbyt opóźnia się z kośbą, ten otrzymuje zamiast smacznej i pożywnej paszy słomę z traw pastewnych, a słoma ta niewiele więcej jest wartą od słomy zbożowej.

Łatwo to zrozumieć, że trawy i wszelkie rośliny pastewne zawierają w sobie najwięcej części pożywnych w tej porze, kiedy zaczynają kwitnąć, później zaś, skoro się już nasienie nawiąże, owe cząsteczki pożywne zostają wprawdzie w roślinie, ale stają się mniej strawne, a liście i łodygi twardnieją i stają się drzewiaste, przez co siano z takich przestałych roślin traci znaczną część swej pożywności.

Największem przeto marnotrawstwem siana jest wyczekiwanie ze sprzętem, aż łąka prawie zupełnie zbieleje. Najgorzej robi ten, co mówi, że „gdy się rośliny wystoją, to siana jest więcej“. Zapewne, że bywa więcej, ale nie siana tylko słomy, bo — jak wspomniałem — trawa gdy okwitnie i zawiąże nasienie, wówczas, podobnie jak każde zboże, bieleje, twardnieje, schnie i staje się nie więcej pożywną niż zwyczajna słoma.

Kiedy zresztą rośliny skosimy w młodocianym stanie, osiągniemy i te korzyści, że wtedy korzenie ich, co zostały w ziemi, są jeszcze silne i soczyste, a wskutek tego puszczają zaraz mnóstwo świeżych pędów i wydają lepszy i wcześniejszy potraw. Skoro zaś sprzątnięto pierwszy pokos po okwitnięciu roślin, to i korzenie ich zaczynają już wtedy słabnąć; chociaż więc później znowu trawa odrośnie, to wszakże nie będzie ona już tak gęstą, a drugi pokos otrzymany lichszy, późny i przypadnie on w taką porę, gdy jesienne deszcze najbardziej właśnie przeszkadzają kośbie.

Ażeby trafić na taki czas, kiedy najwięcej traw kwitnie, należy przedewszystkiem badać i przyglądać się, kiedy to zaczynają kwitnąć trawy w przeważnej ilości i wtedy kośbę rozpoczynać.

Przy koszeniu łąki trzeba starać się ciąć jak najniżej i równo, nie zostawiając tak zwanych „grzebieni“, o czem każdemu gospodarzowi wiadomo. Nie każdy jednak zapewne zdaje sobie dokładnie sprawę ze wszystkich korzyści, jakie osiąga się przez koszenie trawy jak najniższe. Przy takiem więc koszeniu sprzątamy najpierw więcej siana, a następnie marnuje się podczas grabienia mniej listków, które przytwierdzone są do dolnego końca źdźbła; a skoro zaś owo źdźbło nisko jest przycięte, to go się przy grabieniu i listki trzymają. Przytem osiągamy jeszcze i tę korzyść, że po ścięciu rośliny nad samym korzeniem wypuszcza ona obfitsze i bujniejsze pędy, a przez to lepszy bywa potraw.

Już to z niczem w gospodarstwie niema takiego kłopotu, jak ze sprzętem siana, kiedy deszcze przeszkadzają jego dosuszeniu. Dlatego też ważnem jest niezmiernie wybranie najodpowiedniejszego sposobu, aby siano wysuszyć prędko i uchronić od zamoknięcia podczas niepogody.

Jednym z najlepszych na to sposobów jest roztrząsanie pokosów równo po łące zaraz za kosą i nieporuszanie ich dopóty, aż trawa już nawpół przeschnie. Gdy zaś to nastąpi, wtenczas zgrabia się siano w duże wały, albo kręgi, a potem już do reszty dosusza się je w kopkach. Z kopek zaś owych dla lepszego wy-

suszenia, roztrząsać je trzeba zrana podczas pogody rękami i widełkami, ale ostrożnie, żeby bardzo nie pokruszyć listków i składać znowu na noc lub przed deszczem w kopki. Przy tym sposobie trzeba jednak zważać, aby, broń Boże, nie zgrabiać w wały, ani nie składać w kopy siana zmoczonego deszczem, dopóki ono zupełnie z wody deszczowej nie obeschnie. Siano zmoczone bowiem natychmiast zagrzać się i zgnić może. W porze słotnej lepiej jest, że ono nawet wyblichuje się trochę na pokosach, aniżeli gdyby leżało zamoczone w kręgach, lub zagrzewało się w kopkach.

Dla przyspieszenia wysychania siana dobrze jest układać je w kopki na trzech, w kozioł złożonych żerdziach. Te ostatnie związane są lekko w górnym końcu, a u dołu rozstawiają się na ziemi na kształt trójnoga. Powinny one być jednak tak długie, aby po obłożeniu ich sianem i uformowaniu w ten sposób kopki, górne ich końce, związane razem wystawały nieco nad nią.

Jak z opisu tego wnosić można, środkiem kopki, pomiędzy trzema stojącemi żerdkami, utworzy się jak gdyby komin. Przez takie urządzenie zaś wiatr może nietylko z wierzchu ale i ze środka suszyć kopkę.

Dopełnieniem tego sposobu suszenia siana jest pokrywanie kopek tak zwanemi „czapkami“, zrobionemi z prostej słomy, które stanowią dla nich ochronę na wypadek deszczu. Trzeba jednak takie czapki przygotować wcześniej i użyć do tego słomy jak najdłuższej, żeby kopka przynajmniej do połowy była nią okryta jakby płaszczem.

Polityka angielska w sprawie sankcyj przeciw Włochom.

Wobec przepełnionej sali Izby Gmin angielski minister spraw zagranicznych Eden złożył w ubiegły czwartek swoje oświadczenie w sprawie polityki rządu angielskiego wobec zagadnienia sankcyj.

Eden zaznaczył na wstępie, że rząd zadowolony jest z okazji, jaką mu daje dzisiejsza debata, aby ujawnić swoje stanowisko. Anglja brała dotąd najpełniejszy udział w zbiorowej akcji sankcyjnej Ligi Narodów. Obecnie jest obowiązkiem rządu angielskiego podjąć ponowną inicjatywę, która będzie napewno ogólnie powitana przychylnie. Zastanawiając się nad tem, co Liga Narodów powinna uczynić, Eden oświadczył, że cel sankcyj nie został osiągnięty. W obliczeniach co do okresu trwania zatargu włosko-abisyńskiego, poczyniono poważne omyłki, przypuszczając, że zatarg będzie trwał dłużej, aniżeli to istotnie się stało, sądzono, że sankcje będą z czasem skutecznie działały. Należy również uwzględnić fakt, że udział w sankcjach Ligi Narodów nie był kompletny. Dzisiaj trzeba się przyznać do tego, że sankcje nie osiągnęły celu, dla którego je wprowadzono. Na terytorjum dawnej Abisynji żaden rząd abisyński obecnie nie istnieje. O ile Liga Narodów chce podjąć akcję, aby przywrócić dawny stan rzeczy, to musi się zdecydować na akcję zbrojną, która konsekwentnie doprowadzić musi do wojny na morzu śródziemnem. Ani Liga Narodów, ani Anglja wojny takiej sobie nie życzą. Rząd angielski nie żałuje podjętych przez siebie usiłowań. Niema żadnego powodu do przepraszania z racji podjętej przez siebie akcji. Ale rząd angielski doszedł obecnie do przekonania, że kontynuowanie zarządzeń sankcyjnych nie odpowiada więcej swoim celom.

Rozważając sprawę przyszłości Ligi Narodów min. Eden zaznaczył, że zagadnienie to ulec winno poważnemu i pilnemu zbadaniu przez Ligę, ale dopiero po zlikwidowaniu sankcyj. Rząd angielski jest stanowczo tego zdania, że Liga Narodów powinna trwać. Fakt, że podjęto pewne usiłowania w zakresie sankcyj, które się nie bardzo udały, bynajmniej nie dowodzi, że należy organizację Ligi Narodów porzucić. Rząd angielski uważa, że formalne rozważenie tego zagadnienia winno być podjęte na sesji wrześniowej zgromadzenia.

Z powyższego przemówienia angielskiego ministra należy się liczyć z przychylnem załatwieniem aneksji Abisynji również na terenie Ligi Narodów, chociaż silne partje polityczne w Anglji są wręcz przeciwne takiemu załatwieniu sprawy. „Labour Party“ ogłosiła odezwę p. t. „Wielka zdrada“. W odezwie labourzyści oskarżają rząd, iż nie spełnił swych zobowiązań wynikających z zasady uznawania Ligi Narodów za fundament polityki angielskiej. Odezwa wzywa wszystkich ludzi dobrej woli do zjednoczenia się w obronie bezpieczeństwa, pokoju zbiorowego i sprawiedliwości pod egidą Ligi Narodów i wypowiedzenia się publicznie przed sesją Rady Ligi i zgromadzenia Ligi Narodów. Komitet naczelny partji liberalnej uchwalił rezolucję, w której powiedziano między innemi: Partja liberalna z głębokiem oburzeniem przyjęła decyzję rządu o poddaniu się napastnikowi, o zdradzie Ligi Narodów i nieliczeniu się z obietnicami wyborczemi. Komitet partji liberalnej oświadcza, że będzie nadal wierny paktowi Ligi Narodów i apeluje do wszystkich organizacyj, aby użyły swych wpływów „dla obudzenia sumienia w całym kraju“.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli“ dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich naszych prenumeratorów kwartalnych i półrocznych.

Koordynacja pracy organizacyj rolniczych. W Ministerstwie Rolnictwa odbyła się konferencja prezesów organizacyj rolniczych, poświęcona zagadnieniu koordynacji pracy tych organizacyj w powiatach i województwach. Minister Poniatowski wskazał w przemówieniu na konferencji na trzy zasadnicze podstawy, na których powinny organizacje rolnicze oprzeć swą działalność, a to: inicjatywa koordynacyjna w działalności organizacyj na danym terenie, otoczenie specjalną opieką organizacyj młodzieży oraz mobilizowanie środków celem powszechnego udostępnienia wsi korzystania z urządzeń kulturalnych. Wygłoszono dwa referaty o koordynacji pracy organizacyj wiejskich w powiatach i województwach i roli organizacyj ogólno-rolniczych wobec młodzieży.

Wzrost emigracji do Brazylji. Inspektorat emigracyjny notuje ostatnio wzrost wychodźtwa do Brazylji, która po Argentynie stała się drugim najpoważniejszym terenem emigracji z Polski do państw Ameryki Południowej. Według oficjalnych danych w ciągu ostatniego roku wyjechało na stałe do Brazylji 1.503 obywateli polskich.

Obostrzenie eksmisyj w razie chronicznej nędzy. Sąd Najwyższy ogłosił zasadnicze orzeczenie w sprawie eksmisyj mieszkaniowych. Zdaniem Sądu Najwyższego istotnym celem ustawy o ochronie lokatorów jest ochrona dachu nad głową, a nie udzielanie trwałego przytułku osobom majątkowo nieodpowiedzialnym, kosztem obowiązujących do świadczeń publicznych właścicieli nieruchomości. Dlatego jak-

kolwiek zasadniczo nieuzasadnionem jest wypowiedzenie najmu z powodu zaległości dwóch rat komornego w myśl ustawy, jeżeli lokator znajduje się w stanie braku pracy, lub wogóle nędzy wyjątkowej, to jednak dopuszczalnem jest wypowiedzenie, jeżeli ten stan trwa od dłuższego czasu bez widoków zmiany na lepsze. Taka trwała nędza w przeciwstawieniu do przemijającej nędzy wyjątkowej, jaką powołany przepis ma na myśli, nie uchyla skutków niepłacenia komornego.

Strajk stolarzy w Kalwarji. Strajk stolarski, który wybuchł w kalwaryjskim ośrodku przemysłu stolarskiego w dniu 15 b. m. objął 437 warsztatów wszelkiej kategorji, to jest zarówno przemysłu pracującego dla nakładców, którymi są żydzi, a wynoszącego 75 procent ogólnego wytwórstwa, jak i warsztaty pracujące samodzielnie. Ogółem strajkuje 2.736 stolarzy oraz 500 robotników i robotnic, zajętych polityrowaniem mebli. Przymusową bezczynnością objęci są tapicerzy, gdyż stolarze nie dostarczają im mebli do wyścielania. Strajk objął wszystkie osiedla stolarskie wokół Kalwarji, a więc Zebrzydowice, Brody, Barwałd Górny, Dolny i Średni, Bugaj, Wysoką, Przytkowice. Ogółem żyje tam ze stolarstwa około 6.000 o ób, a roczna produkcja ośrodka stolarskiego w Kalwarji wynosi 3,520.000 złotych. Powodem strajku jest ogromny wyzysk ze strony nakładców żydów, którzy przy marnych wynagrodzeniach stosują jeszcze system wypłaty bonami, skierowanemi do kupców żydowskich, restauratorów itd. Robotnicy stolarscy Kalwarji i okolicy, to niemal niewolnicy pośredników żydowskich. Wspomnieć należy, że od dłuższego czasu działają na terenie Kalwarji Targi Kalwaryjskie, które usiłują zorganizować stolarzy dla wyrugowania pośredników wyzyskiwaczy. W dniu dzisiejszym interwenjowało w sprawie strajku u naczelnika wydziału samorządowego w krakowskim urzędzie wojew. p. Osieckiego prezydjum Towarzystwa Przemysłu Ludowego.

Pożar garażu w Zakopanem. W ubiegłą sobotę o godzinie 3 nad ranem wybuchł pożar w garażu P. K. P. w Zakopanem. Pastwą pożaru padło wnętrze garażu z dachem, w którem znajdowało się 7 autobusów. Autobusy te uległy kompletnemu zniszczeniu, gdyż łatwopalne materjały, jak beczki z benzyną nie pozwoliły na skuteczną akcję ratowniczą. W płomieniach znalazł śmierć 21-letni Antoni Rekrucki, dozorca, który w garażu nocował. Zwłoki jego wydobyto wkońcu już zupełnie zwęglone. Straty wyrządzone pożarem obliczają na pół miljona złotych.

Aresztowanie bigamisty. Policja lwowska aresztowała krawca Józefa Hładkjego (ul. Bernsteina 14) pod zarzutem bigamji. Hładkij ożenił się przed paru laty w Będzinie, gdzie przez jakiś czas pracował, następnie porzucił żonę z dzieckiem i przeniósł się do Lwowa, gdzie ożenił się po raz drugi. Cała sprawa wyszła na jaw przypadkowo: mianowicie Hładkij został ranny podczas zajść kwietniowych, o czem dowiedziała się z dzienników jego pierwsza żona w Będzinie. Za pośrednictwem Tow. św. Wincentego a Paulo we Lwowie otrzymała fotografję Hładkiego, w którym rozpoznała swego męża.

Profanacja grobów. Nie wykryci narazie sprawcy, rekrutujący się z Organizacji Ukraińskiej Narodowej rozkopali grób w Brzeżanach, w którym złożone były zwłoki 3 posterunkowych P. P., zabitych w r. 1923 w walce z dywersantami i w sposób ohydny sprofanowali zwłoki, rozrzucając kości po polu. Równocześnie też sprofanowano wspólny grób polskich żołnierzy, poległych w r. 1919 podczas walk polsko-ukraińskich.

Tragiczna kąpiel. Tragiczny wypadek wydarzył się w Marjampolu koło Halicza. Bawiła tam naukowa wycieczka alumnów V. roku teologji ze Lwowa w liczbie 24 osób, pod kierownictwem ks. dyrektora Nowickiego. W ub. poniedziałek, po rannej Mszy św. kilku alumnów wybrało się na Dniestr celem kąpieli. Jeden z kąpiących się, Adam Jurczenko nagle zaczął tonąć. Wówczas rzucił się do wody na ratunek towarzysz jego, Kazimierz Kłoszowski. Niestety — siły mu nie dopisały i obaj alumni zniknęli w nurtach rzeki. — Zwłoki wyłowiono po długich poszukiwaniach.

Ostrzeżenie przed oszustami. Na terenie Małopolski Wschodniej pojawili się liczni osobnicy, którzy trudnią się oszukańczem pośrednictwem w wyrabianiu rent inwalidzkich. Oszuści grasują głównie wśród ludności ruskiej i wyłudzają od naiwnych datki pieniężne, związane z rzekomemi staraniami o przyznanie renty. By położyć kres oszustwom starostwo w Horodence wydało odpowiednie ostrzeżenie przeciwko oszustom.

Napad bandytów. We wsi Maciejowice, powiatu miechowskiego, dwóch bandytów uzbrojonych w rewolwery, po wyrwaniu strzechy dostało się przez strych do mieszkania J. Górala, skąd skradli między innymi pościel. W czasie dokonywania kradzieży, obudzeni domownicy wszczęli alarm, wówczas jeden z bandytów dobył rewolweru i oddał kilka strzałów w mieszkaniu, nikogo nie raniąc.

Płacili na targu fałszywemi 5-cio złotówkami. Podczas ostatniego targu w Pilicy, policja ujęła: Bł. Gdyla ze Strzegowej (olkuskie), karanego już więzieniem, oraz Ant. Bajdę ze Strzemieszyc (będzińskie), którzy za nabywane na targu towary płacili fałszywemi pieniądzmi. W czasie rewizji znaleziono przy nich po kilka sztuk fałszywych 5-cio złotówek. Zatrzymani tłumaczyli się, że w fałszywe pieniądze zaopatrywał ich nieznany żyd w Będzinie.

Dwóch żydów skazanych za pobicie ucznia gimn. Sąd okr. w Kielcach wydał wyrok skazujący Szlamę Bierenzweiga na 2 i pół roku więzienia, a Berka Łachetę na 1 rok więzienia za zadanie ciężkich uszkodzeń cielesnych uczniowi gimnazjum Stanisławowi Łagowskiemu.

Aresztowanie morderców rodziny Pancerą. Policja ukończyła już dochodzenia w sprawie napadu rabunkowego na rodzinę Pinkusa Pancera we wsi Niemice, pow. opatowskiego, gdzie bandyci uzbrojeni w siekierę i bagnet zamordowali dorosłą córkę Pinkusa Jutę, a poranili ciężko jej ojca Pinkusa i matkę Dwojrę. Napadu rabunkowego dokonali Wł. Redlich ze wsi Duklawy oraz J. Sas i J. Zięba ze wsi Michałów. — Bandytów aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych.

Dwóch zamaskowanych bandytów wtargnęło we wsi Niemice, pow. opatowskiego, do mieszkania niejakiego Pinkasa Pancera, żądając wydania im 3 tysiące zł. gotówką. Bandyci po odmowie, zaczęli się znęcać nad domownikami, zadając im liczne rany bagnetem i siekierą. W wyniku odniesionych ran córka Pancera zmarła. Pancer i jego żona doznali ciężkich obrażeń. Bandyci zrabowali 42 złote i cenną biżuterję.

Skoczyła do studni wraz z dzieckiem. W Radomiu wydarzył się wypadek, który wywołał ogólne poruszenie. Mianowicie niejaka J. Kogut, służąca, otrzymawszy wypowiedzenie od swego chlebodawcy niejakiego Szmejdy, powodowana chęcią zemsty, za-

brała półtoraroczne dziecko Szmejdy i skoczyła wraz z niem do głębokiej studni, ponosząc wraz z dzieckiem śmierć na miejscu.

Gwałtowna burza przeszła w ubiegłą niedzielę popołudniu nad powiatem częstochowskim. We wsi Rząsawy piorun wpadł do zagrody wiejskiej A. Ankielewicza, i zabił trzy osoby i zranił dwoje dzieci oraz kobietę.

Toporem odrąbał głowę od tułowia. W Rudzie Pabjanickiej pod Łodzią wywiązała się kłótnia między M. Nowaczykiem a E. Rabiegą. Rabiega w pewnym momencie schwycił ostry topór i uderzył nim Nowaczyka w głowę tak silnie, że odrąbał mu ją od tułowia. Mordercę aresztowano.

Trąba powietrzna nad okolicą Warszawy. W ubiegły poniedziałek popołudniu w Józefowie pod Warszawą pojawiła się trąba powietrzna. Na wydmach piaszczystych, w odległości pół kilometra od stacji kolejowej, powstał silny wiatr, który skręcił z piasku trąbę powietrzną, wysokości przeszło 5 metrów. Tuman krążył najpierw nad torem, a następnie ze świstem poszybował na wydmy. Niejaki Wiśniewski, malarz, dostał się w wir tej trąby, która cisnęła go na tor kolejowy, a gdy się zerwał, chcąc uciec, został po raz drugi przewrócony na stertę kamieni. Lej piaskowy złamał kilka drzewek i krzaków, porwał pewną ilość drobnych kamieni, poczem ponad stacją poszybował do lasu. Zerwał się tam wielki szum, trwający kilka sekund, poczem całe zjawisko znikło. Trąba powietrzna trwała około 5 minut.

Pomysłowy oszust. Bezrobotny St. Wojtas w Warszawie wpadł na makabryczny pomysł wpędzenia się w chorobę, celem osiągnięcia korzyści materjalnej. Wojtas miał znajomego, niejakiego Kulika, który był właścicielem prosięcia chorego na trychninę. Wojtas postanowił skorzystać z tego i dokonać przestępstwa szantażu. Udał się do wędliniarni Góreckiego i nabył tam kiełbasę, poczem zażądał wystawienia rachunku. To żądanie wydało się kupcowi podejrzane. Wojtas zjadł następnie mięso chorego prosięcia i zachorował na trychinozę. Następnie zgłosił się do Góreckiego, żądając zwrotu kosztów leczenia i zapłacenia odszkodowania, w przeciwnym bowiem razie zawiadomi władze, co narazi właściciela wędliniarni na nieprzyjemne konsekwencje. Sprawa oparła się o władze i tu wydała się. Śledztwo pierwotnie wszczęte przeciwko kupcowi zostało umorzone, a pomysłowego bezrobotnego Wojtasa i jego pomocnika Kulika pociągnięto do odpowiedzialności.

Dwanaście osób zątruło się szynką w miejskiem schronisku wycieczkowem przy ul. Leszno w Warszawie. Była to wycieczka z Łodzi, składająca się z 24 osób. Szynkę kupiono w sklepie A. Włodarskiej, ta zaś nabyła ten towar w masarni Chmielowskiego.

Podpalił żydowi brodę. Mieszkaniec Brześcia, Rachmil Liebstadt, jechał z Warszawy do Otwocka. Gdy pociąg przejeżdżał przez tunel jakiś nieznany sprawca podpalił Liebstadtowi zapalniczką brodę. Liebstadt ogień ugasił, zaś sprawca karygodnego wybryku znikł.

Bandyta wrócił z reemigrantami z Francji. Na stacji w Zbąszyniu policja dokonała sensacyjnego aresztowania wśród grupy reemigrantów robotników, wracających z Francji do Polski. Dzięki poufnemu meldunkowi ujęto zbiegłego przed 16 laty P. Gołkiewicza, członka bandy dywersyjnej, która grasowała swojego czasu w województwach wschodnich. Banda ta pod wodzą b. sierżanta Mnicha dokonała szeregu napadów rabunkowych. Po napadzie na zagrodę niejakiego Puczyka, w której bandyci wymordowali całą rodzinę, składającą się z czterech osób, władze bezpieczeństwa ujęły wszystkich opryszków z wyjątkiem Gołkiewicza, który zbiegł i jak się później okazało, znalazł chleb we Francji. Mnicha i jego wspólników spotkała zasłużona kara na szubienicy. Gołkiewicz przebywał 16 lat we Francji i obecnie, pozbawiony pracy, powrócił do kraju, gdzie wkrótce stanie przed trybunałem sądowym.

Utopiła się w rowie głębokości 12 centymetrów. Wyjątkowy wypadek, który spowodował śmierć, zdarzył się w Stajkowie, w pow. Czarnkowskim. Niejaka A. Toczyńska ścinała sierpem trawę na skarpie rowu. W pewnej chwili dostała napadu kurczowego, upadła do rowu z wodą, głębokości 12 cm. i w tej pozycji leżała około półtorej godziny. Na skutek braku powietrza kobieta udusiła się.

Wyrok śmierci został wykonany w Starogardzie na J. Manikowskim, mordercy posterunkowego policji państwowej, Żmury. Manikowski skazany na karę śmierci przez sąd okr. w Starogardzie, odwołał się do sądu apelacyjnego a następnie sądu najwyższego, jednak wyrok śmierci zatwierdzono, a Prezydent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski.

Kilkanaście osób zatrutych mięsem. We wsi Wierzbie pow. stopnickiego zachorowało nagle w ciągu jednego dnia wśród objawów zatrucia kilkanaście osób, z których jedna zmarła wśród strasznych męczarni, 10 innych osób w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Policja ustaliła, że zatrucie nastąpiło wskutek spożycia przez mieszkańców wsi mięsa, pochodzącego z padłej sztuki bydła.

B. starosta działdowski skazany na 5 lat więzienia. W sobotę Sąd Okręgowy w Grudziądzu ogłosił wyrok w głośnym dwutygodniowym procesie b. starosty powiatu działdowskiego dr. Twardowskiego i tow. oskarżonych o nadużycia, popełnione w czasie urzędowania. B. starosta dr. Twardowski skazany został na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw przez lat 5, urzędnik starostwa działdowskiego Leśniak skazany został na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary, wicestarosta mgr. Roszkowski został uniewinniony.

Wyrok na spiskowców hitlerowskich w Katowicach. W ubiegłą sobotę zakończył się w Katowicach proces przeciwko 113 członkom hitlerowskich organizacji, która miała na celu propagandę za oderwaniem Górnego Śląska od Polski i działalność w interesie obcego państwa. Trzech oskarżonych otrzymało karę po dziesięć lat więzienia, innych trzech oskarżonych po ośm lat więzienia, reszta to jest 98 oska żonych skazano od półtora do siedmiu lat więzienia. 14 oskarżonych uwolniono. Prokurator z powodu niskiego wymiaru kary i uwolnienia 14 oskarżonych wniósł odwołanie do wyższego sądu.

Wyskoczył z pociągu w pełnym biegu. Pociągiem idącym z Ostrowa do Poznania jechał konwojowany groźny przestępca Wł. Szatan. W chwili, gdy pociąg w pełnym biegu mijał odcinek Biniew-Bronów, aresztant otworzył błyskawicznie drzwi wagonu i wyskoczył. Policjant zatrzymał pociąg i rozpoczął pościg za uciekinierem. Znaleziono go o kilkadziesiąt metrów od toru ze złamaną nogą.

Niemcy starych długów nie płacą a robią nowe. Układ zawarty z Niemcami do końca roku bieżącego przewiduje, że gdyby po upływie reszty roku okazało się, że należy się na rzecz polskich kolei nadwyżka, to nadwyżka ta zostanie przez rząd niemiecki

wyrównana. W kołach fachowych zwracają uwagę, że wartość przewozu tranzytowego niemieckiego przez terytorjum polskie wynosi przeciętnie około 5 miljonów złotych miesięcznie. W ten sposób już po nowem uregulowaniu opłat za tranzyt powstaje saldo miesięczne na naszą korzyść w sumie około 2 milj. zł., które ulega zamrożeniu w Niemczech. Narazie nie wiadomo, w jaki sposób saldo zostanie przez Niemcy wyrównane. Rokowania techniczne polsko-niemieckie co do nowego ukształtowania przewozu transportów niemieckich tranzytem przez Polskę, aby należność za nie nie przekraczała miesięcznie 3,200.000 zł. nie zostały jeszcze definitywnie zakończone. Gdyby obecny stan został utrzymany, to mimo dokonanej zapłaty 3,200.000 zł. za tranzyt niemiecki, nowe zadłużenie niemieckie u polskiego zarządu kolejowego wyniosłoby do końca roku około 20,000.000 zł. Równałoby się to całkowitemu zamrożeniu tej sumy w Niemczech. Rokowania w sprawie spłaty dawnej zaległości 80 miljonów złotych dotąd nie dały pozytywnego wyniku.

24 tramwajarzy utonęło na Dunaju. W ubiegły poniedziałek wieczorem zatonął w Budapeszcie prom, wiozący około 60 urzędników tramwajów budapeszteńskich, którzy byli na kolacji na jednej z wysp na Dunaju. Katastrofa nastąpiła na skutek przeciążenia promu. Uratowano 20 osób, z których 15 przebywa w szpitalu oraz wyłowiono 9 trupów.

Straszny wybuch w labolatorjum. We wtorek ubiegłego tygodnia w labolatorjum amunicyjnem w Tallinie (w Estonji) wydarzył się straszny wybuch, który pociągnął za sobą śmierć 60 ludzi. Rannych jest 30 osób. Zwłoki zabitych są do tego stopnia zniekształcone, że identyfikacja jest prawie niemożliwa. Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona przez ciągłe nowe wybuchy, które w krótkich odstępach czasu następowały przez 18 godzin. Wielkie magazyny prochu i amunicji, których eksplozja byłaby groźna dla Tallina, udało się uratować. Pogrzeb ofiar katastrofy, wśród których znajduje się 13 oficerów i urzędników oraz 47 robotników i robotnic odbył się w piątek.

90 zabitych i 400 rannych w Palestynie. Według prywatnych obliczeń liczba ofiar rozruchów w Palestynie od 19 kwietnia do 10 czerwca wynosi 90 zabitych i 400 rannych. Nie można natomiast ustalić liczby aresztowanych, gdyż władze policyjne odmawiają w tej sprawie wszelkich informacyj. Strzelanina w Palestynie trwa w dalszym ciągu mimo dekretu Wysokiego Komisarza, wprowadzającego kary śmierci i dożywotniego więzienia za akty terorystyczne, wymierzone przeciwko policji, wojsku, pociągom kolejowym itd. Mimo wprowadzenia w Palestynie kary śmierci za zamachy na życie i mienie, akcja terorystyczna trwa w dalszym ciągu. W pobliżu Nablus grupa 30 Arabów zaatakowała strzałami patrol wojskowy, który odstrzeliwując się zranił i zatrzymał jednego Araba. Arabowie zasypali również strzałami pociąg, zdążający z Litty do Jerozolimy. Strzały nie wyrządziły jednak poważniejszych szkód. W ubiegłą niedzielę rano Arabowie zatrzymali samochód z pasażerami żydami na drodze z Jerozolimy do Jerycho. Napastnicy zranili strzałami dwóch żydów i zdołali ujść przed nadejściem władz policyjnych. W pobliżu miejscowości Mozza pod Jerozolimą ostrzeliwano wóz żydowski i zraniono dwóch jadących. W hotelu żydowskim w Haifie rzucono bombę, która nie wyrządziła szkody. Aresztowano dwóch Arabów, przy jednym z nich znaleziono bombę. Ponadto położono bomby pod bramę Jaffską w Jerozolimie, w Neszer Jazur koło Haify i Jaffy. W szeregu miejscowości Arabowie ostrzeliwali posterunki policyjne. Wypadków z ludźmi nie było. Na szosie między Haifą i Jeninem raniono dwóch żydowskich szoferów samochodów ciężarowych i jednego żołnierza. Pozatem doszczętnie zniszczono około 100 dunamów (palestyńska miara powierzchni) żydowskich sadów pomarańczowych w Nathania gdzie również pobito dwóch dozorców arabskich, a ich chatę spalono. W Jaffie doszło do poważnego starcia między Arabami chrześcijanami i Arabami muzułmanami, dwie osoby zostały ciężko ranne.

Ruch antyżydowski rozszerza się. Ruch antyżydowski ogarnia powoli wszystkie ośrodki muzułmańskie na Libanie. W Trypolisie młodzież zdemolowała dwie ciężarówki, udające się z towarami do Haify. Co tydzień policja notuje wypadki napadów na żydów oraz antyangielskie i antyżydowskie manifestacje.

Bojkot żydów w Syrji. Na skutek napadu na ciężarowe auto udające się z towarami do Palestyny, ktory to napad miał miejsce w pobliżu Saidy, władze podjęły śledztwo aresztując paru osobników. Na wieść o tem, zebrały się na ulicach tłumy Arabów, manifestując przeciwko Żydom i Anglikom. Wysłano specjalną delegację starszyzny, która zażądała od władz wypuszczenia na wolność aresztowanych. Bazar został na znak protestu zamknięty. Młodzież z Saidy przybyła do Beyrouthu, gdzie w bazarze nawoływała kupców do niekupowania towarów palestyńskich i do zerwania stosunków handlowych z żydami.

200 tysięcy widzów na zapasach bokserskich. W Nowym Jorku odbyły się zapasy bokserskie między głównym Niemcem i pewnym murzynem również z bokserstwa słynącym. Murzyna zwyciężył Niemiec. Z tego powodu rozgoryczeni murzyni poczęli w murzyńskiej dzielnicy napadać na białych i bić ich. Zapasom przypatrywało się 200 tysięcy widzów, których przywoziły specjalne pociągi i samoloty jakoteż dziesiątki tysięcy samochodów i omnibusów, przybywające z 40 miast Ameryki, a które zakorkowały dosłownie w godzinach wieczornych wszystkie ulice, prowadzące na stadjon. Na meczu obecni byli przedstawiciele najwyższych władz państwowych i stanowych Ameryki.

Chcieli zlinczować 8 murzynów. W El Campo w stanie Texas w Stanach Zjednoczonych tłum, złożony z 300 osób, uzbrojony w strzelby i karabiny, zaatakował więzienie, domagając się wydania 8 murzynów, których chciał zliczować. Dyrektor więzienia, przewidując wypadki, przewiózł więźniów do więzienia w Bay City. Tłum, który się o tem dowiedział, udał się do tej miejscowości i zniszczył całkowicie urządzenie wewnętrzne więzienia. Murzynów uratowano, wysyłając ich z miasta pod eskortą policji.

Dwadzieścia kobiet i dzieci zginęło w płomieniach. Straszny wypadek wydarzył się w Hyderabad w Indjach, podczas pożaru w kinematografie. Zwyczajem indyjskim, kobiety i dzieci siedziały oddzielnie na balkonie. Schody wiodące z balkonu na dół runęły ogarnięte płomieniem. Niektóre kobiety i dzieci skakały z balkonu na dół i zdołały się uratować. Płonący balkon runął wreszcie na dół, grzebiąc w płomieniach 20 kobiet i dzieci, które nie zdążyły się uratować.

Mały statek motorowy zatonął w czasie burzy na pełnem morzu koło wybrzeży Japonji. Utonęło przeszło 100 osób. Na statku znajdowało się 120 Koreańczyków, którzy chcieli nielegalną drogą dostać się do Japonji. Rybacy uratowali z nich tylko 12 osób.

Ryba paląca fajkę.

Okaz taki oglądać można w akwarjum w Honolulu; jest to nader rzadka ryba zwana popularnie „Dynamitem", a należąca do rzadkiego gatunku ryb balonów, żyjących u wybrzeży wysp hawajskich. Oryginalne miasto „ryby palącej" zawdzięcza ona swemu strażnikowi, który obserwując obyczaj „Dynamitu" zauważył, że lubi ona wciągać sporą ilość powietrza, poczem szybko wydmuchuje powietrze. Strażnik wykorzystał tę właściwość wtykając jej w paszczę zapaloną fajkę o długim cybuchu, co podczas wydechu sprawia wrażenie, jakby ryba paliła tytuń. Pokaz ten ściąga tłumy ciekawych do akwarjum, a co dziwniejsze, że „Dynamit" ogromnie lubi tę zabawę.

Konserwy z nóg słoniowych.

Zdaniem myśliwych, polujących na słonie w Afryce południowej, najsmaczniejszym kąskiem w ciele słonia są jego nogi.

Opierając się na tem zdaniu, grono przemysłowców Kapstadtu wpadło na pomysł sporządzania konserw z nóg słoniowych.

Pomysł okazał się szczęśliwy, — konserwy bowiem sporządzone na próbę z nóg kilku słoni upolowanych, znalazły tak wielkie uznanie, że założono specjalną wytwórnię takich konserw. Ponieważ zaś w niektórych okolicach Rodezji północnej i południowej słonie stały się prawdziwą plagą i obstrzał tych olbrzymich zwierząt jest konieczny, co zresztą stwierdzono też we wschodniej Afryce podrównikowej, pomysłowym więc przedsiębiorcom nie zabraknie zapewne materjału na słoniowe konserwy

W chińskim raju bandytów.

Stanom Zjednoczonym wyrządza się krzywdę, określając je mianem raju gangsterów. Jest to kraj niewiniątek, kraj, w którem życie jest pasmem nieprzerwanem rozkoszy, sielanką prawie w porównaniu z rozwojem bandytyzmu w Chinach. Nazwać Chiny rajem bandytów, to nie przesada, ale prawdziwa prawda. Bandytom w Chinach powodzi się tak dobrze, iż liczba ich wzrasta w proporcji astronomicznej. Są prowincje, jak np. Szanghaj, gdzie według dziennika „Nishi-Nishi" liczba zawodowych bandytów sięga 70 tysięcy! Gdzieindziej np. w prowincji Hopei rzemiosło bandyckie uprawia z górą 30 tysięcy ludzi. A że jest to zawód intratny, świadczy o tem fakt, iż w samym Szanghaju i w prowincji liczą około 40 tysięcy bandytów w „stanie spoczynku", — spożywających owoce „pracy" w zaciszu domowem, dobrze sytuowanych obywateli, właścicieli domów, will, przedsiębiorstw handlowych etc. Niektórzy z ex-bandytów, co grubsze ryby, zaliczający się do rzędu miljonerów, pozwalają sobie nawet na luksus „filantropji", rozdając hojne ofiary na różne cele dobroczynne. Naogół liczą w Chinach środkowych i południowych około 3 miljony bandytów, wykonywujących swe rzemiosło jawnie i „oficjalnie".

NOWE KSIĄŻKI.

S. BRZÓSKO. **„Pasieka w ogródku miłośnika"**. Z 14 rysunkami. Warszawa 1936 r. Zł. 1.50

Bardzo wielu posiadaczy nawet małego ogródka pragnie mieć choć parę uli z pszczołami, nie wiedzą jednak jak się do tego zabrać i czy pszczoły znajdą dostateczną ilość kwiatów. Takim miłośnikom, znany chlubnie z dotychczasowej wieloletniej pracy, autor umożliwia założenie pasiek udzielając potrzebnych wiadomości. — Pszczoły dają b. wiele korzyści, bo prócz niezastąpionego leczniczego miodu, wosk i zwiększenie urodzaju przez wszechstronne zapylanie kwiatów. Jaki pszczoły mają wpływ na zbiory, najlepiej świadczy, iż wielcy plantatorzy amerykańscy wynajmują pasieki na czas kwitnienia, dobrze płacąc od ula.

Przy umiejętnem postępowaniu z pszczołami ul opłaca się znakomicie. Autor uczy całkowitej umiejętności dla początkującego amatora: jak uniknąć kłopotów i nieprzyjemności z żądleniem domowników i sąsiadów czy przechodniów, jakie warunki i rośliny dają najlepsze warunki, jak korzystnie nabyć roje, jak strzec od chorób i t. d. Podaje systematyczną całoroczną gospodarkę w pasiece, książeczka więc odda usługi każdemu mającemu z pszczołami styczność.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Znaczenie wyrazów:
Pierwszy rząd poziomy: Minerał. Drugi rząd: Zgoda. Trzeci rząd: Imię męskie. Czwarty rząd: Imię żeńskie. Piąty rząd: Rozkaz.

2. Szarady.

(Ułożył Karol Baron z P.).

Pierwsze z drugiem na ogień wołamy,
Trzecie z czwartem koło domów mamy;
Pierwsze z trzeciem chętnie popuszczacie,
Gdy podczas uczty suto potraw macie.
Drugie z pierwszem drzewo widzisz każ-
[dej chwili,
Pierwsze drugie trzecie pasterze czynili;
Drugie z trzeciem mają dotąd jeszcze lasy,
Wszystkie broniło twierdzy, lecz dawny-
[mi czasy.

II.

(Ułożył Tomasz Korbut z P.).

Naprzód pierwsze i pół drugie
Jest znana roślina,
Koniec drugie całe trzecie
Biblja wspomina.
Całość chętnie spożywamy
Dobrze sporządzony
Pomyśl, czytelniku „Roli",
Będziesz nagrodzony.

III.

(Ułożył Jan Korzonek).

Pierwsza z trzecią są w klasztorze,
Druga z trzecią: w ważnej porze
Papierze ją wydawali,
Gdy rozkazy ogłaszali.
Całość to roślina znana,
Często przez Ciebie jadana.

3. Układanka.

(Ułożyła Walerja Ciebierowa z Rz.).

Małgorzata da początek,
Panna Helcia dalszy wątek,
Teklusia da ci środeczek,
Łobzowianka kawałec ek,
Magdusia ładnie spoziera,
Więc da koniec na nią Estera.
Weź od każdej dwie litery,
Trza ich trzy razy po cztery.
Całość lubi panny, wdowy,
A do żartów wciąż gotowy.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Z. SKALI

Z liter odgadnąć miasto, w którym ta osoba mieszka.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nr 24 „Roli": 1. Krzyż magiczny: Automat. Krawiec Minimum. 2. Szarady: I. Metropolita. II. Manifestacja. 3. Zagadki: I. Aktor. II. Orno-oran-rano-nora. 3. Rekonstrukcja: Ruda, Ural, Dama, Alae.

Dobrego rozwiązania zagadek z Nr 24 „Roli" nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 23 czerwca b. r.

Pszenica	22.75—23·00	Słoma długa	2·80—3·00
Żyto	15·20—15·40	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	15·00—15·35	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·00—14·25	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	38·00—40·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	24·50—24.75
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	11·00—11·25
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Wśród żebraków.

Dwie żebracki spotykają się na ulicy. Jedna ma dziecko na ręku, druga prowadzi staruszka.

— Jakże tam interesa? — pyta jedna.

— Ech, niedobrze, muszę płacić dwa złote za wynajem tego bachora.

— O, to drogo — mówi tamta. — Mój staruszek kosztuje mnie złotówkę i jeszcze mi do pewnego stopnia służy za męża.

Dogadały się.

— Moja pani, żeby pani wiedziała jaką dobrą posadę ma mój syn!... Pojechał do Londynu, pracuje tam w fabryce sera i dostaje 30 funtów miesięcznie!

— Co pani mówi? I on tak codziennie zje ten funt sera?

I to racja.

— Tatusiu, czy nauczyciel może mię ukarać, jeśli ja nic nie zrobiłem?

— Oczywiście, że nie, mój chłopcze. Kara jest następstwem złego czynu.

— To dlaczego nauczyciel kazał mi dzisiaj klęczeć za to, że nie zrobiłem zadania.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt